

WALKA O POLSKĘ TRWA



pod prąd

Pismo polskiej myśli niepodległej w Szwajcarii

FONDAZIONE
 ARCHIVUS HELVETICUS POLONICUS
 Beau-Croix 27
 CH-1722 Louvain

FRYBURG /Szwajcaria/

10 CZERWIEC 1947

Nr. 15 /72/ rok III.

Londyn, 7 czerwca. - Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Raczkiewicz zmarł w piątek 6 czerwca 1947 roku w miej - scowości Ruthin Castle /Walia/, w wielu lat 63.

Swoim następcą wyznaczył ś.p. Władysław Raczkiewicz AUGUSTA ZALESKIEGO, który z dniem 7-go czerwca 1947 roku objął urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

WALKA O POLSKĘ ZMARŁEGO PREZYDENTA

Władysław Raczkiewicz odbył studia prawnicze na uniwersytetach w Petersburgu i Dorpacie. Przed pierwszą wojną światową brał żywy udział w polskim ruchu wolnościowym i był kilkakrotnie aresztowany przez policję rosyjską. Po rewolucji bolszewickiej rozwinął żywą działalność polską na wschodnich ziemiach, przede wszystkim w Mińszczyźnie i przyczynił się wydatnie do utworzenia 1 Polskiego Korpusu na Wschodzie.

W Polsce Niepodległej nie ustał w pracy społecznej i politycznej, budząc szacunek nawet przeciwników za swój nieskazitelny charakter, bezwzględną uczciwość i stałość przekonań. Był czterokrotnie ministrem spraw wewnętrznych za czasów Piłsudskiego, w latach 1930-1935 pełnił urząd Marszałka Senatu. Był jednym z wybitnych działaczy Polskiego Czerwonego Krzyża i prezesem Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Moc charakteru Władysława Raczkiewicza objawiła się w całej pełni, gdy z dniem 30 września 1939 roku objął urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, przekazany mu legalnie i konstytucyjnie przez poprzedniego Prezydenta, Mościckiego. W otwierającym się dla Narodu Polskiego i jego władz tragicznym okresie, nowy Prezydent Państwa stał się odrazu i został do końca swego życia widomym symbolem walki, jaką prowadziła i prowadzi Polska w obronie swej wolności.

W najtrudniejszych chwilach, gdy ludzie nawet zdawali się silni, uginali się pod brzemieniem wydarzeń i tracili wiarę w przyszłość Narodu, Władysław Raczkiewicz nie zawahał

się nigdy, nie zwątpił w ostateczne zwycięstwo nad jednym i drugim potem okupantem, nie odstąpił ani na krok od postawy, jakiej społeczeństwo oczekiwało od swego Najwyższego Zwierzchnika. Podpis jego widniał pod wszystkimi aktami Rządu R.P. na emigracji, które były zachętą do dalszej, nieustępliwej walki, które budziły otuchę i zachęcały do wytrwania lub piętnowały otwarcie przed opinią świata odstępstwo i wiarołomność sojuszników.

Doczekał się upadku i klęski jednego okupanta, nie było mu danym widzieć odwrotu drugiego. Ale do chwili zgonu nie wypuścił z rąk sztandaru, który mu powierzyła Polska. Testament s.p. Prezydenta można zamknąć w jednym zdaniu, pobudce bojowej: "WALKA O POLSKĘ TRWA" !

Dziś, gdy sztandar ten przejmują doświadczone dłonie Prezydenta Augusta Zaleskiego, wybitnego, szanowanego patrioty i wytrawnego męża stanu, pragniemy go zapewnić o naszej wierności dla Polski walczącej o wolność, całość i niepodległość. Naszą pracą będziemy kontynuować z niezachwianym przeświadczeniem o bliskiej już lepszej przyszłości naszego Narodu.

Nowemu Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej życzymy, by nadeszła jak najszybciej godzina, w której stanie na wolnej polskiej ziemi i przekaze swą legalną władzę wolnemu Narodowi Polskiemu.

SOCJALISTYCZNA STRATEGIA

Ostatnie wypadki na Węgrzech zakończyć mogły jedynie tego, kto nie chce widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Wszyscy inni oczekiwali ich nieuchronnie od dawna, jak czeka się nocy po dniu.

W wyniku wyborów przeprowadzonych już pod okupacją sowiecką, ale bez dostatecznego jakościowo i ilościowo miejscowego aparatu komunistycznego, zdobyła na Węgrzech partia ludowa poważną większość.

Partia ta, podobnie jak w Polsce czy Rumunii, jednoczyła chłopów przywiązanych w równej mierze do ziemi jak tradycji, wśród których religia i poszanowanie własności stoją na pierwszym miejscu. Oczywiście element ten nie ma i nie może mieć nic wspólnego z rosyjskim bolszewizmem. Po pierwsze dlatego, że jako rosyjski jest obcy tym starym narodom, przywykłym do samodzielnego zarządzania sobie życia, po drugie dlatego, że jako totalitarny jest wrogi wolności, drogiej każdemu Europejczykowi.

Te cechy partii ludowych, wyrosłych nie w zaduchu "ideologii" klasowej, ale w atmosferze walki o narodową niepodległość, przesądzały

z góry niemożność współpracy z narzuconymi z zewnątrz i do dyktatury dążącymi komunistami.

We wszystkich państwach Europy Środkowej przyjęli oni taktykę łączenia się z socjalistami za lub wbrew ich woli. Musieli tak uczynić, bo partie komunistyczne zbyt tam są słabe i ani w masie, jak to lubią nazywać, ani w żadnej warstwie społecznej nie mają dostatecznego oparcia. Partie zaś socjalistyczne, niezależnie od siły, różnej co prawda, ale nigdzie nie miarodajnej, stanowią jednak żywą część myśli politycznej w tych krajach. Tylko "zblokowani" z nimi mogą sobie komuniści pozwolić na walkę z partiami reprezentującymi znakomitą większość opinii. Dopiero oparcie o socjalistów daje im formalne prawo do mówienia w ogóle w czyimś imieniu, gdyż faktycznie mówią oni za rząd i armię sowiecką.

W oparciu o t.zw. "bloki demokratyczne", których trzonem zgodzili się być socjaliści - bloki konstruowane z armii płatnych agitatorów i agentów, komuniści przystąpili we wszystkich krajach okupowanych przez Sowiety do likwidacji

KARD. GRIFFIN W POLSCE

prawdziwych partyj demokra -
tycznych, to znaczy antytota-
litarnych. Najpierw niedopu -
szczono do głosu, jako "fa-
szystowskich", wszelkich u-
grupowań narodowych, ponieważ
nie stały na gruncie klasowym.
Dopuszczono pozornie nato -

Kardynał Griffin, bojowy przywódca kato-
lików angielskich i wielki przyjaciel
Polski, przybył do Polski na 2-tygodnio -
wy pobyt. Kardynała przywitał w Warszawie
Prymas Hlond oraz dyplomaci angielscy, a-
merykańscy i francuscy.

miast istnienie partii repre-
zentujących "klasy społeczne". W ten
sposób wyeliminowano stronnictwa
narodowe i liberalne. Drobniejszym
ugrupowaniom skradziono poprostu
firmy, delegując do nich nikomu
/za wyjątkiem politbiura komunisty-
cznego/ nieznane indywidua.

Na placu pozostali ludowcy i
"zablokowani" socjaliści. Nie można
było przy pomocy ludowców zlikwi-
dować socjalistów, bo na taką poli-
tykę nie poszedłby żaden chłop. Oka-
zało się jednak możliwym znaleźć
socjalistów, którzy poszli na lik-
widację stronnictw chłopskich. Doko-
nano tego w Rumunii /Maniu/ i Pol-
sce /Mikołajczyk/, dokonano teraz
na Węgrzech.

W ten sposób socjaliści stanęli
obecnie oko w oko z komunistami. My-
ślą sobie ci naiwni ludzie, że dzie-
lić się będą władzą i opieką so-
wiecką z komunistami. Zapomnieli, co
się stało z ich towarzyszami w Ro-
sjii po rewolucji, co stało się z
socjalistami litewskimi, łotewski-
mi i estońskimi. Nie pamiętają wal-
ki bolszewizmu z "socjal-ugodą" i z
"socjal-faszyzmem". Nie dochodzi do
ich mózgow i uszu kampania prze-
ciw socjalizmowi angielskiemu, fran-
cuskiemu i włoskiemu. Myślą, że za-
służyli się dostatecznie Moskwie, by
ich nagrodziła lub choćby tolerowa-
ła. Nie rozumieją, że dopomógłszy
do likwidacji stronnictw demokra-
tycznych, zostali na placu jedynymi
demokratami i że Moskwie to oni te-
raz stoją na drodze do urzeczywist-
nienia "sowieckiej demokracji" dro-
gą wprowadzenia dyktatury partii
komunistycznej, "jedyniej przedsta-
wicielki mas pracujących".

Teraz przyjdzie kolej na nich.
Teraz wprowadzać się będzie, według
recepty zastosowanej już w sowiec-
kiej strefie Niemiec, "partię jed-
ności socjalistycznej". Słabi i głu-
pi socjaliści - a takich, jak wi-
dać, nie brak w okupowanej, wymę-
czonej sześćioletnim terrorem hit-
lerowskim Europie Środkowej - pod-
dadzą się bez walki. Połączą się z
komunistami. Jeśli znajdą się opor-

ni, to wykluczy się ich najpierw z
partii, a potem wytoczy procesy o
szpiegostwo czy zdradę stanu. Nikt
chyba nie uwierzy już dziś, by w
"partii jedności socjalistycznej"
socjaliści, słabi i zastraszeni, mo-
gli odegrać jakąkolwiek rolę. Praw-
dziwym socjalistom nie pozostanie
nic innego, jak milczeć lub uciec
zagranicę.

Bowiem ci, którzy nie umieli się
bronić w oparciu o większość, nie
potrafią - bezsilni i opuszczeni -
nawet ust otworzyć.

Nikt nie będzie wylewał łez nad
ich losem. Widzieli, wiedzieli, ro-
zumieli i byli ostrzeżeni. Zdradzi-
li demokrację, współdziałając w
niszczeniu partyj naprawdę demokra-
tycznych, zdradzili socjalizm, wy-
dając go na łup policyjnego terroru,
zdradzili robotnika, wywłaszczając
go z wszelkich praw na rzecz biuro-
kratycznej dyktatury.

Niczego się nie nauczywszy a
wszystko zapomniawszy, asystować
teraz będą wykonaniu tego samego wy-
roku wobec siebie, w którego egze-
kucji pomagali wobec innych.

Polityka bolszewizacji zrobiła w
Europie Środkowej duży krok na -
przód. Może za duży! Tam wszyscy
już zdają sobie sprawę jasno z
faktu, że Sowiety dążą do pełnej i
całkowitej sowietyzacji tych naro-
dów, jako jedynej drogi do poddania
ich Moskwie.

Ale na Zachodzie krok ten może
się przyczynić w decydującym stop-
niu do zrozumienia, że "ludowa de-
mokracja" znaczy poprostu i wyłącz-
nie dyktaturę agentów Moskwy. Mniejmy
nadzieję, że fakt, iż objęła ona
obecnie już całą Europę Środkową,
wypleni resztki złudzeń co do celo-
wości "dogadywania się" z komunis-
tami gdzie indziej. /Ł/

WSZYSCY ZAŁĘGAJĄCY Z PRENUMERATĄ O-
TRZYMALI WYKAZ ZAŁĘGŁOŚCI PRZY NU-
MERZE POPRZEDNIM. OCZEKUJEMY WPŁAT
ZAŁĄCZONYM PRZEKAZEM POCZTOWYM LUB
KUPONAMI MIĘDZYNARODOWYMI.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Stwierdzono już niejednokrotnie, że jednym z bezwzględnych warunków, by emigracja mogła spełnić swą rolę polityczną, jest najdoskonalsza możliwie świadomość tego, co się dzieje w Kraju, zrozumienie zachodzących tam przemian, odkrycie, co się naprawdę ukrywa pod plugawą skorupą obcego reżimu. Emigracja musi wyczuwać tętno życia narodowego, jednym słowem.

Zadanie jest trudne. Gra tu rolę i odległość i przedłużająca się nieobecność, ale przede wszystkim to, że zjawiska, które łatwo dostrzec na powierzchni życia polskiego, które często są umyślnie podawane do oglądania i wierzenia, jak reklamowe afisze, mają najczęściej niezmiernie mało wspólnego z prawdziwym, wewnętrznym życiem Kraju. Jesteśmy jednak skazani prawie wyłącznie na odczytywanie owych wywieszek, a sztuka polega na umiejętności czytania między wierszami.

Działalność "Katolików Społecznych" obserwujemy ze szczególnym zainteresowaniem, bo eksperyment jest zupełnie nowy i, trzeba przyznać, frapujący. Chodzi przecież o próbę uzasadnienia symbiozy katolicko-komunistycznej.

Sama koncepcja jest tak fantastyczna, że człowiek całą siłą woli stara się nie ulec przyzwyczajeniom myślowym, kwalifikującym ją z miejsca jako pomysł obłąkany, herezję i zbrodnię. Wysuwa się czasem, że emigracja cierpi na manię wielkości, przypisując sobie rolę i znaczenie wobec Kraju nieproporcjonalne do stanu faktycznego. Sądzę, że słuszniej byłoby zarzut odwrotny, kompleksu niższości. Bo czym innym jest, gdy oczywiste, dogmatyczne poprostu zagadnienia usiłuje się możliwie spokojnie i rzeczowo badać od nowa bez balastu tradycji i przekonań, tylko dlatego, że dotyczą one i pochodzą z Kraju?

Temat "Katolików Społecznych" poruszaliśmy już kilkakrotnie, z różnych punktów widzenia, dochodząc za każdym razem do wniosków zdecydowanie krytycznych, powstrzymując się jednak od ostatecznej konkluzji w przypuszczeniu, że wiemy napewno za mało. M.in. temat ten omówiliśmy w

NOWY PRZEKŁAD EWANGELII

Ks. Fr. Gryglewicz do konał go opierając się nie na oryginalne łacińskie, lecz na greckie. Uwważając, że dotychczasowy przekład ks. Wujka, pełen archaizmów, jest często niezrozumiały dla prostych ludzi, tłumacz użył nowoczesnego języka i "powieściowego" układu.

Nowe tłumaczenie wygląda tak:

"...On spał w tyle łodzi na wezgielcu. Zbudzili Go więc błagając:

- Nauczycielu! Nie troszczysz się o to, że ginie?

On wstał, wichrowi rozkazał, a morzu rzucił słowa:

- Milcz! Uspokój się!

Wicher uspokoił się i nastąpiła zupełna cisza. Wtedy robił im wymówki:

- Dlaczego się tak boicie? ..." itd.

artykule p.t. "Katolicy Społeczni w opozycji do zasad katolickich". Spotkał się on z gwałtowną repliką "Dziś i Jutra" /11.5 47/.

Odrzucając na bok łatwe okazje do docinek i polemicznych złośliwości, ograniczmy się do spraw rzeczywiście ważnych i poważnych.

Zarzuty, jakie postawiliśmy "Katolikom Społecznym", sprowadzały się do następujących punktów:

1/ Grupa ta, w przeciwieństwie do innych katolickich ośrodków, jak "Tygodnik Powszechny" lub "Tygodnik Warszawski", cieszy się specjalnymi względami reżimu, jak możliwość działalności politycznej i wydawanie własnego dziennika. Dodajmy, że "Słowo Powszechne" jest z pewnością subsydiowane przez reżim, nie można bowiem przyjmować poważnie, by miało samo dostateczne środki na publikację deficytowego organu. Pewne źródła podawały nawet wysokość tej subwencji na 6 milionów złotych.

Postawiliśmy zapytanie, za jaką cenę uzyskano tak znaczne koncesje reżimu, który nie ma w zwyczaju dawać za darmo?

To pytanie "Dziś i Jutra" pomija dyskretnym milczeniem.

2/ Wyraziliśmy przypuszczenie, że ceną jest przyrzeczenie pociągnięcia do współpracy z reżimem części polskiej opinii katolickiej.

Tego przypuszczenia "Dziś i Jutra" nie

odpiera.

3/ Zakwestionowaliśmy "opozycyjność" "Katolików Społecznych", co jest zrozumiałe, jeżeli się zważy, że za pieniądze jakiegokolwiek rządu można pracować dla niego, bezpośrednio albo pośrednio, ale nie można działać przeciw niemu.

Tego tematu "Dziś i Jutro" nie podejmuje.

4/ "Katolicy Społeczni", nie ograniczając się do współpracy z reżimem tymczasowym, usiłują podbudować ją rozwiązaniami doktrynalno-filozoficznymi, czyli oddalają się, stają w wyraźnej sprzeczności z doktryną katolicką i wskazaniem Papieża.

Ten poważny zarzut "Dziś i Jutro" zbywa łatwą ironią, usuwając z cytatu z "Pod Prąd" najistotniejsze punkty i nazywając je "chwytami demagogicznymi", z którymi "polemizować nie warto".

Szkoda. Ale to są pytania, które stawiają sobie wszyscy katolicy polscy, nie tylko na emigracji, ale i w Kraju. Dopóki nie znajdzie się na nie zadawalająca odpowiedź, "Katolicy Społeczni" zostaną na marginesie życia polskiego. Jeżeli odpowiedzi nie da pismo "Dziś i Jutro", da ją napewno akcja tej grupy, tak, jak już dostarczyła elementów do sformułowania powyższych zastrzeżeń.

"Stawia się zarzut środowisku "Dziś i Jutro", powiada ten tygodnik, w jaki sposób katolik może uzasadnić sobie i innym...możliwość współpracy z komunistami...", jednocześnie pisząc o próbach utworzenia stronnictwa w Polsce z ramienia "najwyższych czynników kościelnych". Czyżby zdaniem redakcji "Pod Prąd" biskupi nasi popadli w herezję? ...

Nie, nie boimy się, by biskupi popadli w herezję. Właśnie dlatego, m.in. że Episkopat Polski, znając stosunki krajowe lepiej od nas i zapewne nie gorzej od "Katolików Społecznych", nie dobił targu z reżimem, nie poparł nawet swym autorytetem poczynania "Dziś i Jutra". Po pertraktacjach z reżimem doszedł widocznie do wniosku, że kompromis z marksistami oznaczałby wyrzeczenie się wartości, których katolikowi wyrzec się nie wolno w żadnej sytuacji.

Stanowisko Episkopatu jest dla nas pośrednim potwierdzeniem wątpliwości co do postawy i taktyki "Katolików Społecznych". /M.SANGOWICZ/

W KRAJU O INTERNOWANIU W SZWAJCARII

Tygodnik "Świat i Polska" drukuje artykuł E. Szumińskiego p.t. "Barometryczne wahania sympatii szwajcarskich". Autor omawia stosunek Szwajcarii do internowanych polskich w czasie wojny. Szczególnie interesująca i na ogół trafna jest charakterystyka polityki władz internowania, która wykazywała wielkie "skoki barometryczne" w zależności od sukcesów lub klęsk niemieckich.

Artykuł podkreśla niezmiennie szczery i serdeczny stosunek ludności szwajcarskiej, która polubiła Polaków jak nikogo innego i stworzyła wraz z nimi "wspólny front" przeciw władzom po ukazaniu się owego sławetnego okólnika zakazującego kontaktów internowanych z ludnością cywilną. Artykuł zwraca wreszcie uwagę na akcję charytatywną wielu organizacji szwajcarskich na korzyść Polaków, wspominając ze szczególnym wzruszeniem ś.p. płk. Ceresole, który ostatnie lata swego życia poświęcił na uruchomienie "Aide Suisse aux prisonniers de guerre polonais" i zrobił moc dobrego dla jeńców i internowanych pracując cicho, bez rozgłosu i reklamy.

wiadomości z kraju

MILICJA PRZECIW

FLAGOM POLSKIM

3-go maja Milicja Obywatelska nakazywała w Poznaniu zdejmowanie flag narodowych, które spontanicznie wywiesiła ludność miasta lub też ściągała je sama.

W DNIACH MORZA 23-29 czerwca zostaną rozpalone ogniska wzdłuż całej granicy Ziem Odzyskanych i na wybrzeżu. Ognie zapłoną w odstępach co 1-2 kilometry z nastaniem mroku. Spodziewany jest masowy udział ludności.

WSZYSCY OSKARŻENI w pro - cesie o przynależność do Str.Narodowego w Krako - wie zostali skazani na długoletnie więzienie, z darowaniem połówy kary na mocy amnestii.

ZAKAZ ZAKŁADANIA nowych czasopism obowiązuje od 2-go czerwca do 1-go września r.b. Jest on motywowany koniecznością zaoszczędzenia papieru na druk większych niż dotąd ilości podręczników szkolnych. Objętość pism już wychodzących zostanie ograniczona.

RĘKOPIS "PANA TADEUSZA " odnaleziono przypadkiem we Wrocławiu między zbiorami muzeum lwowskiego "Ossolineum". Paczka z rękopisem nie była dotąd zidentyfikowana.

W 2 WAGONACH KOLEJOWYCH przyjadą z Moskwy zbiory biblioteczne, stanowiące własność polską. Zostały one złupione z bibliotek przez Niemców, a potem "rewindykowane" przez Rosję, która skolei zwraca je, nie omieszkając przy okazji podkreślić swej wspaniałomyślności. W zbiorach znajduje się ok.1000 "białych kruków" ogromnej wartości.

ZIELONE ŚWIĄTKI Z PRZESZKODAMI. W tradycyjnym dniu polskiego święta ludowego PSL zaapelowało do swych członków, by wstrzymali się w tym roku od pochodów oraz zebrania masowych. Władze PSL miały zapewne powody do przypuszczenia, że w obchodach projektuje wziąć żywy udział Bezpieka.

TRZY NOWE TEATRY otrzyma w tym roku Warszawa. Dramatyczny i operowy "Comœdia" przy ul.Szwedzkiej, muzyczny "Olimpia" na Puławskiej i rewiowy przy ul.Litewskiej. W ten sposób stolica będzie miała 10 teatrów.

PISARKA ALICJA SIMON ukończyła w r.1936 poważne dzieło monograficzne o zbiorach polskich pieśni. Druk został ukończony przed samą wojną. Pierwszy egzemplarz wręczyła autorka w upominku bawiącej akurat w Warszawie Amerykance. Podczas okupacji Niemcy zniszczyli doszczętnie cały nakład dzieła. Dziś p.Simon zwróciła się do amerykańskich organizacji społecz -

NAGRODA OD ZAPRZYJAZNIONEGO MOCARSTWA

50.000 żołnierzy AK jest wciąż więzio - nych w głębi Rosji. Są oni osadzeni w przy - musowych łagrach pracy okręgów przemysłowych, gdzie pracują po kopalniach i w fabrykach. Warunki w obozach, według tych nielicznych, którym się udało wydostać na zachód, są podobne do niemieckich obozów koncentracyj - nych. Zresztą w wielu łagrach Polacy są pod dozorem faworyzowanych przez władze sowiec - kie jeńców niemieckich. Więźniowie mieszkają w barakach za zasiekami, strzeżonymi przez NKWD. Praca do 11 godzin na dobę, wyżywienie według wyrobionych norm, coraz gorsze w miarę, jak opadają z sił. Szerzy się nagminnie gruźlica, krwawa biegunka i ischias.

PANIKA NA POGRANICZU Z ROSJĄ

W końcu maja władze tymczasowe rozpoczęły nagle masowe wysiedlanie ludności w pasie 20 -30 km.wzdłuż linii granicznej z Rosją. Mieszkańcy są wzywani do ewakuacji w ciągu 2 dni, wojsko pali opuszczone budynki.Akcja ta ma objąć 20.000 km² i milion ludności. Po pierwszych paru dniach wzburzenie społeczeń - stwa doszło do tego stopnia, że wojewoda rzeszowski wydał uspakajające oświadczenie, że wysiedlenie zostało wstrzymane. Z listów jednak nadchodzących z Polski wynika, że wysiedlanie jest prowadzone w dalszym ciągu, tylko ostrożniej.

Piszą nam, że ewakuacja nie obejmie Sano - ka, Przemyśla i Jarosławia, lecz jeśli oko - lice tych miast zamienią się w pustkę, to miasta dla braku żywności i ustania handlu muszą wymrzeć i zostaną tylko stacje kolejowe i urzędy celne.

nych z apelem o odszukanie Amerykanki, właścicielki jedynego egzemplarza książki.

LINIE LOTNICZE z Warszawy do Białegostoku, Lublina i Bydgoszczy będą obsługiwa - ne przez małe samoloty na 3 pasażerów.

NOWE ODMIANY JARZYN, z da - rów UNRRA, są uprawiane z powodzeniem w Polsce.

W SPOTKANIU PIĘSCIARSKIM Warszawa zremisowała z re - prezentacją Sztokholmu 8:8. Poziom zawodów słaby.

OSTATNIE DNI OBOZU W LA COURTINE



Złowieszczy ten nagłówek, zatraćający o pompejańskie wykopaliska z groźnie dymiącym opodal Wezuwiuszem, odnosi się do największego na terenie Francji polskiego obozu wojskowo-zborne-go, który w najbliższym czasie ma ulec likwidacji.

"Obóz W.P. La Courtine" ma za sobą ponad półtora-roczną przeszłość. Z początku liczył do 6.000 ludzi, ale obecnie wskutek demobilizacji i repatriacji spadł poniżej tysiąca. Zadaniem jego było stworzenie dla różnorodnej żołnierskiej zbieraniny / w tym sporo b.internowanych ze Szwajcarii/ pośredniego etapu właściwą służbą wojskową a przejściem do życia cywilnego we Francji lub w Polsce. Ot, taki FKPR w miniaturze, ale od swego wielkobrytyjskiego odpowiednika wcześniejszy.

W myśl powyższego założenia zostały tu zorganizowane różnego rodzaju kursa - nie tylko w zakresie "pierwszej potrzeby", a więc rzemieślnicze i językowe, ale nawet i maturalne. W sposób regularny przeszło przez nie ponad 1.000 ludzi. Przez ostatnie pół roku był też czynny "uniwersytet powszechny", głównie w zakresie nauki o Polsce. Prócz tego, co stanowiło główną rację bytu obozu, nie zostało też pominięte wychowanie żołnierza przez obchodzenie rocznic narodowych oraz stałe zaopatrywanie obozu w polskie czasopisma i książki. Biblioteka obozowa ze skromnych początków doszła już prawie do 1.200 tomów.

Prawie przez cały czas funkcjonowało we "własnym zarządzie" kino, okresowo zaś były czynne także cyrk /taki prawie-że z prawdziwego zdarzenia!/, teatr rewiowy, a nawet teatrzyk marionetek. Wszystko to razem - czyli dbałość zarówno o osobiste dobro żołnierza, jak i o dostarczenie mu niezbędnej rozrywki - uwidoczniło się w stosunkowo niezłym porządku wewnętrznym jakoteż w utrzymaniu karności na poziomie dość zbliżonym do wojskowego. Powinno to stanowić satysfakcję dla oficer - skiej i podoficerskiej kadry obozu, której wypadło dla pospólnego dobra pracować w warunkach dla wielu bardzo trudnych i niewdzięcznych, tak pod względem moralnym jak materialnym.

Ujemną stroną życia w tutejszym obozie były przede wszystkim bardzo pierwotne warunki bytowania, wynikające z umieszczenia go na odludziu w rodzaju jakiejś naszej Prużany czy innego Kobylnika. Mieszkańcy obozu, z pewną ilością kobiet i dzieci stłoczeni w bardzo mizernych koszarach letnich, zdani byli przeważnie sami na siebie. Sprzyjało to plotkarstwu, chronicznemu przebieraniu miary w spożyciu pewnych płynów, kartografstwa i innym plagom życia w małym garnizonie, obniżającym i tak przeciętnie niewysoki poziom kulturalny tego zbiorowiska. Nie obyło się też bez wypróbowanego systemu t.zw. sitw, który w pewnej mierze badał ten także służbowym dziedzinom.

POLONIA W AMERYCE CHCE OBJĄC PRZEWODNICTWO

Do Kongresu Polonii Amerykańskiej wpłynął wniosek Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Ameryce, by najbliższy zjazd Sw.Zw.Polaków w Zagranicy odbył się w St.Zjednoczonych. Motywacja brzmi, że "walka o wolność, całość i niepodległość Polski może być prowadzoną otwarcie tylko przez największy ośrodek Polonii w Ameryce".

Projekt ten jest przejawem tendencji, zmierzających od pewnego czasu do przesunięcia ośrodka polskiej emigracji politycznej z W.Brytanii do St.Zjednoczonych. Ta koncepcja znajduje wielu zwolenników również po tej stronie Atlantyku.

aczkolwiek ich członkowie na ogół nie rozróżniają tartanu od...tar pana, stanowią związek zwarty na obraz i podobieństwo klanów szkockich, a dobierają się bądź na podstawie dawniejszych koligacji, bądź poprostu według wspólnego pomostu czwórki do brydża albo wzajemnego nabożeństwa do "la dive bouteille" określonej marki. Stwierdzić należy, że życie koleżeńskie nie

wykraczało właściwie poza te sitwowe granice.

Zbliża się koniec maja. Zapanowała w całej pełni wiosna, która nawet okoliczne pustkowia władna jest zamienić w uroczy zakątek. Gdzie spojrzeć, w upalnym słońcu płoną żółte żagwie bujnie rozkwitłego żarnowca, ciesząc oko na przemiany z młodą, soczystą zielenią brzoź, grabów i modrzewi.

Ale ostatnia to już "za polskich czasów" wiosna w tym ustroniu środkowej Francji. Obóz W.P., jakby na zakończenie swej "faszystowskiej" egzystencji, a dla podkreślenia nierozzerwalnych więzów między nim a Krajem i Narodem, zdołał jeszcze zebrać ostatnio ponad 260.000 franków na pomoc ofiarom powodzi w Polsce i zakupić za to pokaźną ilość leków.

Za miesiąc czy półtora opustoszeją obskurne "bloki" i chropowate drożyny obozowiska. Ludność jego rozproszy się gdzieś po tym - jak twierdzi Candide - najlepszym ze światów, niedługie zaś dzieje "Obozu WP. La Courtine" zajmą wierszy parę w nowych, tak niestety rozszerzonych "Księgach Pielgrzymstwa Polskiego"...

OBOZNY

LIST Z HOLANDII

/AMSTERDAM, maj 1947/

Na terenie Holandii znajduje się obecnie kilka tysięcy Polaków, oczywiście nie licząc Limburgii /Południowej Holandii/, gdzie już wiele lat przed wojną osiedli z rodzinami polscy górnicy. Dzieci ich, choć przeważnie Polski nie znają, czują się Polakami. Ale tym razem chodzi o Polaków, którzy tu przybyli po wojnie lub dostali się nielegalnie po koniec wojny /ci ostatni jako zbiegowie z obozów niemieckich/.

W największym centrum tej kategorii Polaków, t.j. w Bredzie, mieście uwolnionym w r.1944 przez polskie wojsko i w okolicach mieszka i pracuje już przeszło tysiąc zdemobilizowanych z 1 dywizji pancernej; część pożeniła się z Holenderkami. Ludność miejscowa odnosi się do nich więcej niż serdecznie. Mamy i w innych miastach i ośrodkach żołnierzy przybyłych z Zach.Niemiec i Anglii. Pracują oni w dokach, stoczniach, warsztatach kolejowych, w ciężkim przemyśle i elektrotechnicznym, w fabrykach przetworów jadalnych, itd. Są oni rozsypani po całej Holandii. W Utrechcie np. jest ich 267, we Flisyndze /porcie zachodnio-południowym/ przeszło 400, razem nie licząc Bredy ok.1.500, a ma przybyć w tych dniach z Anglii nowy kontyngent. Wreszcie jeżeli chodzi o "displaced persons" /D.P./ mamy ich kilkaset osób z cywilnych obozów Zach.Niemiec; albo znaleźli tu oni rodzinę, jak kobiety, które wyszły za mąż za Holendrów, albo pracę; trudno natomiast o zajęcie

dla osób z wyższym, ale nie technicznym wykształceniem; są wreszcie i chorzy.

O ile nad pierwszą, znacznie większą kategorią D.P. pracujących roztoczona jest opieka raczej tylko moralna i religijna, o tyle kategoria druga, chorych i bez pracy, wymaga też i opieki materialnej.

Aby sprostać temu podwójnemu zadaniu został w listopadzie r.1945 ponownie powołany do życia Hol.Ko - mitet Niesienia Pomocy Polakom w Holandii /Ned.Com.van Menslievende Hulp aan het Poolse Volk/, który został założony w październiku 1939 dla pomagania Polakom ofiarom wojny także i w Polsce. Stąd nazwa Komitetu brzmi po holendersku szerzej niż jego istotny w tej chwili zakres działania. Komitet "zapadł się pod ziemię po zajęciu Holandii przez Niemców w maju 1940 roku.

Komitet ma za cel niesienie pomocy wszystkim bez wyjątku Polakom bez różnicy przekonań politycznych, baczy się tylko, by udzielane skromne i czasowe zasiłki nie były trwonione lub nie dostały się w ręce nieuczciwe.

Komitet jest w stałych stosunkach z "Relief Society for Poles" /dawny PCK/ w Brukseli, któremu zawdzięcza pewne dary w odzieży i żywności, rozdzielone między najbardziej potrzebujących. Dary te dały też podstawę do urządzenia w różnych punktach Niderlandów uroczych stości religijnych /gwiazdki itp./.

Fundusze Komitetu powstały ze zbiórek między Holendrami, z darów

przyjaciół Polski i instytucyj katolickich, z koncertów i innych imprez.

Były i są momenty, kiedy kasa Komitetu jest pusta, ale zawsze dotąd nieoczekiwany i opatrnościowy dar pozwala kontynuować humanitarną akcję przez szereg nowych tygodni czy nawet miesięcy.

Stroniąc od swarów politycznych, Komitet w zakresie akcji moralnej dużą uwagę zwraca na pomoc religijną. Na terenie Holandii znajduje się tylko jeden kapelan Polak, zato jest kilku kapelanów Holendrów, mówiących biegle po polsku. I tak np. w Bre-

dzie i Tilburgu - ojciec kapucyn Jesualdus, który przebywał w Polsce 27 lat i kocha ją jak swą własną ojczyznę, w Amsterdamie ks. kapelan Damas - cenus, który również włada dobrze polskim i może spowiadać, przemawiać na uroczystościach i ślubach.

I tak robi się, co tylko możliwe, by ułatwić i umoralnić życie naszych rodaków, by stykać ich wzajemnie. Wielu - to mieszane małżeństwa, gdzie jedna strona zapoznaje się dopiero powoli z językiem polskim. Ważne w takich wypadkach to nauka i książki polskie, których niestety brak. Dobrze byłoby mieć poza tymi kilkunastoma /!/ książkami, które są stale w obiegu, także jakąś większą ilość polskich kalendarzyków i drobnych symbolicznych przedmiotów, miłych sercu polskiemu, jak np. małe orzełki /z koroną/, pocztówki polskie itp. Lecz trudno; nie można wszystkiemu zaradzić. Najważniejsze, aby nikt z Polaków w Holandii nie czuł się moralnie i materialnie opuszczony, by nie popadł w melancholię w dość szarym tutejszym klimacie.

EMILIA BOELEN

członek Ned. Vom. v. Menslievende Hulp aan het
Poelise Volk

ZNOWU DWA PISMA MNIEJ

W związku z kończącą się obecnie ewakuacją do Anglii l. Dywizji Pan - cernej, przestały się ukazywać w końcu maja r. b. oparte o Dywizję "DZIENNIK ŻOŁNIERZA l. DYW. PANCA" i tygodnik "DEFILADA".

"Dziennik" powstał jeszcze w Szkocji w 1940 r., jako posmo początkowo powielane. Po przerwie od r. 1942 pojawił się znowu w przededniu inwazji i towarzyszył już od - tąd Dywizji w jej walkach a potem w służbie okupacyjnej.

Ogółem ukazało się 844 numery. Pi - smo to odznaczało się bezkompromi - sowym stanowiskiem w naszej walce politycznej, a jednocześnie dużą rozważą, która ustrzegła "Dziennik" /i jego czytelników/ od lekkomyśl - nej oceny sytuacji.

"Defilada" powstała w czasie bo -

CIEŻKOSTRAWNE KONSERWY

Pisaliśmy swego czasu, że po skończonej wojnie Amerykanie zakonserwowali najnowocze - śniejszy sprzęt wojenny, a w szczególności samoloty, okręty i amunicję, pokrywając je specjalną masą, chroniącą od dostępu po - wietrza. W tej postaci sprzęt przez wiele lat zachowuje zupełną świeżość, lepiej od corned-beef'u. Obecnie donoszą z Nowego Jor - ku, że wszystkie "zakonserwowane" samoloty bojowe są wydobywane z ukrycia i rozsyłane bądź na lotniska amerykańskie, bądź do "kra - jów zaprzyjaźnionych". Między tymi ostatnimi figuruje dziś nie Rosja, ale Turcja.

Konserwy wydobywa się zwykle z pudełek albo do natychmiastowej konsumpcji, gdy się ma apetyt, albo gdy są zapewnione duże ilości świeżych wiktuałów.

jów Dywizji w Holandii, do 22 maja r. b. ukazało się 117 numerów. Od chwili zainstalowania się w Niem - czech pismo stało się głównym orga - nem przebywających tam Polaków, poświęcało też ich sprawom dużo miej - sca i uwagi. Za uczciwość i bez - stronność swych informacji "Defila - da" została postawiona na indeksie przez UNRRA w Niemczech, która za - broniała jej kolportowania w obo - zach wysiedleńców i nakazała pale - nie pisma - co wzmogło tylko oczy - wiście jego popularność. Nie po - przestając na sprawach bieżących, "Defilada" zajmowała się również zagadnieniami życia narodowego w Kraju i na emigracji, przyczyniając się do wyjaśnienia i sprecyzowania postulatów Polski Walczącej.

Na miejsce "Dziennika" i "Defi -

lady" Polskie Dowództwo Likwidacyjne w Niemczech przystępuje do wydawania pisma "Nowiny", które będzie się ukazywać 3 razy w tygodniu.

Z wydawnictw na terenie Dywizji kontynuuje pożyteczną działalność

doskonała "INFORMACJA PRASOWA", tygodniowy biuletyn informacyjny w Quakenbrück, oraz ciekawy miesięcznik "SALAMANDRA", który przeniesie się zapewne do Anglii.

LEKCJA DEMOKRACJI

"Kuźnica" /z 27.5 47/ opowiada, jak to Pierre Harvé, publicysta z paryskiej "Action", który przyjechał do Szwajcarii dla wygłoszenia odczytów, musiał zobowiązać się wobec władz federalnych, że nie będzie poruszał wewnętrznych spraw Szwajcarii, że powstrzyma się od wszelkiej krytyki państw obcych, że nie powie nic, co by naruszało neutralność Szwajcarii oraz że będzie przemawiał tylko ściśle określoną ilość razy. "Kuźnica" zaopatruje notatkę ironicznym tytułem "Szwajcarska demokracja".

Hm. "Kuźnica" udziela Szwajcarii lekcji, co to jest demokracja.

Jednocześnie otrzymujemy numer komunistycznego dziennika węgierskiego "Magyar Népi" /"Lud Węgierski"/, wychodzącego w Nyiregyháza. Gazeta ta opisuje, jak w tymże mieście 29 kwietnia został zapowiedziany odczyt posła do parlamentu z prawicowej grupy "Szabadság" /"Wolność"/, p. Ternay. Po odegraniu hymnu narodowego poseł wszedł na tribunę, ale w tej chwili obecni na sali komuniści podnieśli niesłychany tumult, nie dając mówcy dojść do

słowa, po czym zorganizowane bojówki marksistowskie ruszyły do akcji, demolując lokal, rozbijając głowy publiczności, łamiąc ręce i nogi spotkanych na swej drodze rodaków.



Odczyt się nie odbył. Komentując to wydarzenie, "Lud Węgierski" pisze z niekłamana satysfakcją: "Uspokojona demokratycznie ludność miasta nie dopuściła do zapowiedzianego zebrania. Z lekcji tej można wyciągnąć pokrzepiające wnioski. Po pierwsze należy stwierdzić, że uświadomienie demokratyczne robotników, rzemieślników i drobnych kupców w Nyiregyháza wykazuje ogromne postępy... Po drugie dowodzi to, że lud zrozumiał, iż u nas na Węgrzech demokracja i jej prawa przysługują tylko demokratom, a że dla faszystów demokracji nie ma..."

Hm. "Kuźnica"... "Lud Węgierski". Ciekawa lekcyjka, jedna z tysięcy.

NIE WSZYSCY SĄ KRYMINALISTAMI ALE WSZYSCY GŁODUJĄ

Piszą Polacy z obozu włoskiego na Lipari:

Dla niektórych uwięzienie w obozie jest niczym niewynagrodzoną krzywdą. Dla innych znów wręcz przeciwnie obóz ten jest bardzo małym wymiarem kary za ich niejednokrotnie nawet wielkie przestępstwa. Ocena ludzi ze świata przestępczego nie powinna przesądzać losów tych, którzy są niewinni i nie mają za sobą żadnej sprawy kryminalnej ani politycznej, a obowiązkiem naszych czynników emigracyjnych jest wyciąganie ludzi wartościowych, chociażby nawet tylko jako element zdrowy fizycznie i moralnie.

Władze emigracyjne podchodzą do nas z pewną rezerwą, zupełnie zrozumiałą, nie wiedzą bowiem, komu należy pomagać. Tym niemniej ostatnio otrzymaliśmy z Delegatury Op. Społ. w Rzymie /Via Vittorio Veneto 62/ małe ale dla nas b. ważne zapoznogi materialne, jak również nieco lektury w postaci książek i gazet. Delegatura zawiadomiła nas również, że połowa Polaków na Lipari /10/ ma zapewnione wizy wjazdowe do Argentyny.

Tymczasem żyjemy tu w warunkach katastrofalnych, urągających godności człowieka. Przede wszystkim głód. Jesteśmy głodni codziennie, od 10, 8 lub 6 miesięcy cierpimy chroniczny głód. Organizmy się wyczerpują, mózgi myślą jedynie o jedzeniu, rozmawiamy wiecznie na tematy gastronomiczne, przypominamy sobie potrawy, sny śnią się również o jedzeniu...

Ostatnio odwiedził nasz obóz delegat Międz.Cz.Krzyża w Genewie pan Ganz. Powiedział nam, że nie jeste-
śmy obozem koncentracyjnym, tylko
obozem zbornym dla cudzoziemców, tym
niemniej, obejrzawszy tutejsze sto-
sunki napisał raport do Genewy, żą-
dając skierowania protestu do Rzy-
mu...

Mówią nam, że jedzie tu delegat
Opieki Społecznej celem zbadania
mieszkańców Lipari, czy będą godni

otrzymać cokolwiek. Zapowiadają go
już od tak dawna, że nie wiemy, je-
dzie delegat, czy na piechotę ma -
szeruje.

Nie ma we Włoszech Polaków w
gorszym położeniu od naszego. To też
zwracamy się, błagamy o pomoc i in-
terwencję...

JAK GDYBY NIGDY NIC

"United Press" donosi z Frankfurtu
n/Menem, że opracowano już plan wy-
miany studentów między USA i Rzeszą.

/WIECH/

DWA PROTESTY

Zmuszony jestem w tak zwanem imieniu złożyć protest i prosić o głos.
Przeczytałem w gazetach, że podobnie przez Warszawę przejeżdżają różne
narodowości, które się udają do Moskwy na jakiś większy bajerunek w spr-
awie, co robić z draniemy szkopamy, bo faktycznie tak dalej rzeczywiście
być nie może.

Ale nie o to mnie się rozchodzi. Rzecz w tem, że jakiś redaktor po-
zwolił sobie na przykre uwagi, że Bevin wiezie z sobą zamiast papieru i
atramentu kilkanaście skrzynek jałowcowej gołdy, czy tak zwanego słusz-
nie "whiski".

Bardzo się mnie ta uwaga nie spodobała, a co że faktycznie starszy
człowiek w takie fatalne pogode ma ze sobą zabierać w podróż, butelki
śmietanki i ciastko drożdżowe? Czy ma się powtórzyć taka kompremitacja,
jaka w swoim czasie była w Poczdamie. Trzech samych najważniejszych
zwycięzców z Europy się zjechało i czy przypominacie sobie państwo, co
jem dali na śniadanie? Bo mnie do tej pory szlak trafia, jak sobie to
menu przypomne.

Kaszke manne jem dali, cholera, Herculo i zdaje się sos pomidorowy.
Nic dziwnego, że Stalin podobnie zamknął się wtenczas w pokoju na
klucz, bo się bojał, żeby mu tego śniadania nie wniesli, a Churchill
złapał w taksówkę córeczkę na kolana /bo podobnie był tam z Churchil-
lówną/ i cały dzień gdzieś w knajpie z dzieckiem się męczył.

Przy kaszce mannie można owszem rozmawiać o Mojżeszcu na puszczy, o
wychowaniu dzieci, ale nie o tem, jak łachudrę szkopa na wieczne czasy
usadzić.

Uważam, że nie śmichy, chichy powinno się robić z Bevina, ale każdej
narodowości wrzucić do wagonu parę skrzynek monopolowej nowalijki p.t.
Perła.

Delegacje na sucho nie mogą o Niemcach rozmawiać, żeby tych łobuzów
żyć nauczyć, trzeba dwie, trzy głębsze skutecznici, a dopiero po męsku
coś o nich postanowić.

A teraz jeszcze jedno, podobnie niejaki Oleś Lichnało wsiadł przed
Dworcem Wschodnim do pustej szoferki autobusu "D", dał gazu i po kawa -
larsku zawiózł pasażerów na Saską Kiepe...

I znowuż gazety dawaj się z niego naśmiewać. Złodziej napisali, au-
tobus miejski chciał wyszabrować. A po mojemu to musiało być inaczej. To
nie był żaden szabrownik, bo ktoby chciał przywłaszczać autobus z sześć-
dziesięcioma pasażerami. Jaką by miał karkulację?

Ile by na jego dolę wypadło przy sześćdziesięciu współnikach?

Ten ów Oleś to był poprostu pasażer, któremu się spieszyło. Widzi,
że autobus pełen ludzi, a konduktor i szofer poszli sobie na herbatę i
czekają, aż się parę innych autobusów zjedzie, żeby sobie całą kupą, we-
soło w podróż po Warszawie wyruszyć, wyszedł z nerw i jako fachowiec w
tem kompetentny sam maszynę
poprowadził. A że zamiast na
Towarowe na Saską Kiepe za-
jechał, to znowuż nic takie -
go, człowiek jest omylny i
może o jednego za dużo wy-
pić.

W LATACH 1913-1946 wydano w Rosji dzieła
47 autorów polskich w łącznym nakładzie
10 milionów egzemplarzy. Książki Sienkie-
wicza osiągnęły 900.000 egz.nakładu, Ko-
nopnickiej 250.000 egz., Prusa 270.000

NASZA SKRZYŃKA LISTOWA

OBSERVATOR /Liverpool/ - Wykorzystał po dokonaniu znacznych skrótów! List datowany z marca r.b. otrzymaliśmy w czerwcu.

W.SWIRAD /Foxley/ - Jak Pan widzi, zwłoka w odpowiedzi nie miała nic wspólnego z opłatami. Tym niemniej -- dziękujemy.

REFERAT OSWIATOWY /Kington Camp/ - Adres księgarni: Buchhandlung und Verlag Hans Huber, Marktgasse 9/I, Bern /Schweiz/. Najlepiej zwrócić się tam bezpośrednio.

E.DZIEWIAŁTOWSKI /Anglia/ - Dziękujemy za miłe słowa - i czekamy nowego adresu. Powodzenia.

B.WISNIEWSKA /Okehampton/ - Dziękujemy za przesyłkę i miłe słowa, życzenia wzajemne.

ADAM P./Winterthur/ - Wiersze b.słabe, dobrze, że nie Pana. Co Pan myśli o tej np.zwrotce:

"Blask spłynął na jej lico
Miłe, szlachetne, smagłe,
Zachwyciłem się dziewczicą,
Dumny swem szczęściem nagłem".

Co nagle, to po diable. Miejszy nadzieję, że autor jest bardziej dumny ze smagłej dziewczicy, niż ze swej poezji.

E.RABOWSKA /Männedorf/ - Odpiszemy.

W SPRAWACH ADMINISTRACYJNYCH odpo-
wiemy PT.Czytelnikom listownie.

BEZPŁATNE WYPOŻYCZANIE KSIĄŻEK

Jak już raz komunikowaliśmy, rozszerzona, zreorganizowana biblioteczka "Pod Prąd" jest do dyspozycji PP.Prenumeratorów. Liczy ona ok.300 pozycji. O katalog i regulamin wypożyczania książek prosimy się zwracać do Administracji.

Uwaga. Wypożyczamy książki tylko na terenie Szwajcarii.

HUMOR NIEPOLITYCZNY

Pewien amerykański reporter, dumny z tego, że udało mu się wreszcie dostać do Moskwy, opisał w pierwszej swej korespondencji defiladę wojskową: "Widziałem go ... stałem blisko Stalina... dzieliła mnie od niego odległość nie większa od rzutu kamienia".

Cenzor sowiecki zimno poinformował zapalonego reportera z krainy wolnego słowa, że konieczna jest mała zmiana w opisie defilady, a mianowicie: "Stałem blisko Stalina, ale nawet przez głowę nie przeszła mi myśl, ażeby rzucić kamieniem."

KRÓTKA PRZERWA W UKAZYWANIU SIĘ "POD PRĄD"

Z przyczyn od Redakcji niezależnych, następny numer "Pod Prąd" /73/ ukaże się nie na 20-go czerwca, ale z datą 1-go lipca, z tym, że wysyłka będzie mogła być zrobiona prawdopodobnie dopiero ok.4-go lipca.

W zamian za opuszczenie jednego numeru, przewidujemy wydanie numeru podwójnego w rocznicę Powstania Warszawskiego, 1-go sierpnia. REDAKCJA

TRESC NUMERU: Walka zmarłego Prezydenta o Polskę str.1 Socjalistyczna strategia /Ł/ str.2 Pytania bez odpowiedzi /M.Sangowicz/ str.4 Wiadomości z Kraju str.5 Ostatnie dni obozu w La Courtine /Oboźny/ str.7 List z Holandii /E.Boelen/ str.8 Znowu dwa pisma mniej str.9 Lekcja demokracji str.10 Nie wszyscy są kryminalistami ale wszyscy głodują str.10 Dwa protesty /Wiech/ str.11

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Fribourg 2 case postale 10 Suisse

CENA NUMERU: SZWAJCARIA - 50 rp. Prenumerata miesięczna - 1.50 fr. Kwartałna - 4.50 fr. Polroczna - 9.-- fr.

ZAGRANICA - równowartość 1 kuponu pocztowego: Francja - 15 fr. Anglia - 6 d. Włochy - 25 lir. Austria 90 gr. itd.

PRZEDSTAWICIELE: FRANCJA - "Libella" 12, rue St. Louis-en-ile Paris IV. Librairie T. Pajot et Cie., 47 rue de l'Université, Paris VII. ANGLIA: B. Swiderski Poulton Camp, Rossett nr. Wrexham; H. Baranski Castle Howard Camp, Welburn (Yorks) England. WŁOCHY - M.Miz-Miszyn Corso Trieste 25 scala B, int. 8 tel. 868205 Roma.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MIECZYSLAW SANGOWICZ



W Ł A D Y S Ł A W R A C Z K I E W I C Z

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

zmarł dnia 6 czerwca 1947 roku w miejscowości
Ruthin Castle /Walia/, w wieku lat 63.

Msza Sw. żałobna za spokój duszy Zmarłego od-
będzie się we środę, dnia 11 czerwca 1947 ro-
ku, o godz. 10⁰⁰ w kościele Sw. Trójcy /Tau -
benstrasse/ w Bernie.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
KOŁO FRYBURG

BRATNIA POMOC WE FRYBURGU